

0 reformach i deformach oświaty

7 listopada 2024

Nie minęło kilka dni od pójścia na studia, a już w naszej grupie zachodziliśmy z jednym na głowę. Jak to jest, że tyle lat bezproduktywnie spędzono w murach szkoły. Niektórzy, kiedy doświadczyli nieco swobody, a przy okazji sprawczości dochodzili do wniosku, że tam w większości tracono czas. Ciągłe powtórki, w kółko wałkowanie tego samego do znudzenia. W głowach naszych też się rysowały postulaty natury politycznej; a po co w ogóle przymus szkolny. Obracałem się akurat w towarzystwie, gdzie pewna erudycja była w cenie. Pojawiało się zatem pytanie, czy to zawdzięczamy szkole, czy naszej ciekawości poznawczej. Sam uważałem – nie tylko na początku, ale w zasadzie myślę sobie do tej pory – że w szkole zostałem przetrzymany. Jeden mój znajomy sugerował, że takich ludzi jak ja to się prędzej powinno wysyłać na studia. Sam przyznawałem rację; bo przez cały okres liceum traciło się w sumie czas, a zajmowało głupotami. A to udowadnianiem swojej wielkości ludziom, którym nie miało się nic do udowodnienia, a to konkursami czy olimpiadami, jakie nikogo już w momencie pójścia na studia nie obchodziły. No i straszenie maturą.



W zasadzie jednym z pierwszych wyłoniętych postulatów był następujący. Szkoła trwa zdecydowanie za długo. Jeszcze w czasach gimnazjalnych miałem okazję odsłuchać nagrania, jak z ukrycia pewien znajomy z forum Linuxowego nagrał swojego prowadzącego od chemii organicznej. Ten miał rzec: a bo człowiek siedzi w szkole dotąd, dokąd nie zidiocieje do końca. Jest w tym nieco racji. A zwłaszcza należy spojrzeć z punktu widzenia ambitnego zdolnego człowieka. Taki człowiek potrzebuje wyzwań. Jeszcze jak jest młodym mężczyzną, potrzebuje widzieć podnoszącą się poprzeczkę. Szkoła już tego nie daje, no i w liceum się generalnie gnuśnieje, no i nie ma co ukrywać, że zgłupieć też nieco można. Pójście na studia jest odpowiednim zastrzykiem energii. Przecież pamiętajmy, że człowiek, który odkrył podwójną helisę, James D. Watson, już w wieku piętnastu lat rozpoczął studia. Jeszcze jak sobie pomyślimy, że w czasach znacznie dawniejszych, bo średniowiecznych, na trivium, pierwszy poziom studiów udawało się w wieku lat czternastu. Stąd zdecydowanie szkoła trwa za długo.

Tylko z jakich powodów tak się dzieje. Otóż masowy system oświaty nie jest tworzony pod najlepszych. Nie pod żadną awangardę narodu – przyszłych przedsiębiorców, wynalazców, naukowców, artystów, a także i bardziej łebskich polityków. Masowy system oświaty ma sprawić, aby zagrożenie dla elit oraz ich potomstwa uległo minimalizacji na skutek zgnuśnienia i zidiocenia młodzieży.

Stąd pierwszym postulatem, jaki powinni stawiać sobie reformatorzy oświaty, powinno być skrócenie trwania młodzieży w szkole. Ma to kilka zasadniczych zalet. Z punktu widzenia nawet tego chorego socjalizmu jest to szybsze wejście na rynek pracy i rozpoczęcie opłacania poszczególnych składek. Zatem takie monstrum jak ZUS dłużej pociągnie. Po drugie jest to wykorzystanie twórczej energii najbardziej wybitnych jednostek. Po trzecie, jest to zmniejszenie wydatków przez państwo na oświatę. Ergo, mamy same korzyści. A dla

niedowiarków. Jakoś w krajach anglosaskich można kończyć szkołę w wieku tych siedemnastu lat. Podobnie też w krajach dawnego ZSRR. Tam jakoś szkoła potrafiła być dziesięcioletnia i ów system się tam utrzymał.

Później pozostaje kwestia przymusu szkolnego oraz podziału na szkoły. Można roboczo przyjąć, że wyróżnione powinny być dwa typy szkół. Najpierw powinna być czteroletnia szkoła podstawowa, a dalej sześćioletnia szkoła średnia. Tak powinno być w państwowej sieci szkół. Jeżeli jest szkolnictwo prywatne, a jego rolę powinno się zdecydowanie zwiększyć, to jeżeli ktoś twierdzi, że jest w stanie program szkoły podstawowej zrealizować w trzy lata, a średniej w pięć, to czemu nie. Podobnie też państwo nie powinno się boczyć na inicjatywy typu Szkoła w Chmurze czy na nauczanie domowe. Grunt, aby te etapy oświaty zostały zrealizowane, o których mowa. A sam przymus szkolny powinien być ograniczony do szkoły podstawowej i do tego dziesiątego czy jedenastego roku życia. No bo później co. Czy do wielu prac matura jest potrzebna? Czy do przewracania papierków w mitycznym korpo jest potrzebny ten dokument? Czy do wpisywania tabel w Excelu? Przecież tam w zupełności wystarczy wiedza ze szkoły podstawowej o podstawowych działaniach arytmetycznych czy podstawowe sposoby wysławiania się. Przecież napisanie raportu nie wymaga wiadomo jakiego warsztatu literackiego; ba, nawet mniejszego niż pisanie współczesnych wypracowań na maturze z polskiego. Podobnie też praca w urzędzie nie wymaga na wielu stanowiskach erudycji oczekiwanej nawet od współczesnego maturzysty. Zatem po co trzymać sporą część populacji w szkole. Poza tym wielu prac i tak się ludzie uczą w pracy, jak wszelkiej maści laboranci. Poza tym od mechanika samochodowego oczekuję, że mi naprawi auto, a nie że będzie znał inwokację z Pana Tadeusza na pamięć. Naprawdę nie ma co ludzi przepychać przez system oświaty na siłę, bo to prowadzi do obniżania się jego poziomu.

Tutaj też dochodzimy do kolejnej kwestii, a jaki winien być poziom. Niektórzy będą wskazywali jako wzorzec czasy

przedwojenne jak reforma Jędrzejowicza. Lecz nie przesadzajmy z tym mitycznym poziomem przedwojennego szkolnictwa. Był on mniej więcej zbliżony do tego w PRL, tylko był mniej masowy, przez co działał wydajniej. Natomiast peanów pod adresem oświaty w PRL naprawdę nie rozumiem. Przecież wystarczy spojrzeć na to, co mamy dookoła, jaki panuje wszechobecny bajzel. Gdyby ten system produkował geniuszy, to rzecz taka nie miałaby prawa wystąpić. Poza tym system oświaty w PRL był nastawiony na zdobywanie czysto pamięciowej wiedzy bez żadnego jej zrozumienia ani zastosowania. Przecież pamiętam rozmowy z takimi boomerami. Co jeden mówi, że my to mieliśmy całki, a wy to nic matmy nie umiecie. Narysowałem wykres wykładowy, prędkość od czasu, zwalniania pojazdu. No i powiedziałem gościowi, to teraz policz drogę w danym przedziale czasowym. A ten, że co, zaraz zaczął, że dawno było. A później mówię, że zna tylko słowo całka, natomiast nie umie zastosować tego pojęcia i aparatu w praktyce. Ten się zaczął rzucać, że jestem przemądrzałym gnojkiem. Piękny przykład projekcji swoją drogą: jak przemądrzały boomer zarzuca komuś innemu przemądrzałstwo. A innym przykładem było gadanie – swego czasu pisanego przez redaktora Konrada Rękasa – że były takie czasy, kiedy w ósmej klasie szkoły podstawowej robiono liczby zespolone. Przepraszam bardzo, to gdzie to musiało być. W gimnazjum w wieku tych 14 czy 15 lat, też wiedziałem, co to jest, ale nie dzięki programowi szkolnemu, tylko zwykłego męskiemu współzawodnictwu. Po prostu było się w takim otoczeniu, że wypadało pewną erudycję w dziedzinie matematyki czy fizyki mieć. W dodatku czasem na okienku policzyć jakiś problem, niekoniecznie szkolny, czy jakieś pannie zrobić pracę domową z fizyki. Proste. To są sprawy jak najbardziej zrozumiałe z powodu tego, że facetowi rośnie poziom testosteronu, chce być najlepszy i chce się podobać płci przeciwnej. Nie wiem, czego pan redaktor Rękas jako konserwatysta tak wierzy w zdolność państwa do zmiany wrodzonego intelektu jednostek. I tak samo ignoruje biologię, plotąc takie farmazony.

Trzeba się zgodzić, że PRL-owski system oświaty jako

nastawiony na masową produkcję abiturientów – tak to już była masowa produkcja! – nie był wcale wydajny. Stworzył całą masę przemądrzałych głupków, którzy teraz głosują albo na PiS, albo na PO. W dodatku wydaje im się, że wiedzą, a w rzeczywistości nie potrafią niczego. Dowodzi tego mizerny stan polskiego państwa, gospodarki, edukacji, nauki, no dosłownie wszystkiego. I nie jest to wina żadnych Żydów, masonów, klubu Bilderberg, globalistów czy reptilian z kosmosu, tylko właśnie ich, że cały kraj tonie w szambie. Bo kto kazał popierać tym geniuszom taki chłam (że sparafrazuję piosenkę Kukiza o komunistach). Gdyby mieli rozum, to odrzuciliby takie dziadostwo. Skoro zatem tego nie zrobili, znaczy się, że PRL-owska edukacja odniosła porażkę. Nie na darmo Andrzej Frycz Modrzejewski pisał: takie będą Rzeczpospolite, jak ich młodzieży wychowanie. Dlatego system nie może być masowy, a przymus oświatowy powinien zostać maksymalnie ograniczony. Nie ma bowiem nic gorszego, niż człowiek wykształcony bardziej, niż pozwalałby mu na to intelekt. Obecny system socjalistyczny wymyślił bowiem sobie takie działanie. Najpierw przepchnąć młodzież przez szkołę, a później przez studia. Cele ma bowiem dwa: indoktrynację w duchu socjalistycznym, a także zapobieganie bezrobociu we wczesnym wieku produkcyjnym. Państwo bowiem tak skutecznie poddało gospodarkę reglamentacji!

Gdyby takich barier nie było, a nie trzymano by młodzieży tyle lat w szkole, to wielkie rzesze bezrobotnych radykalizowałyby się politycznie, na prawo i na lewo. Układ postkomunistyczny byłby zagrożony nie tylko utratą miejsc w parlamencie; zaczęłaby się bowiem dziać realna polityka – realna jako naga siła – na ulicach. Dodatkowo trzymanie w trybach oświaty wiele lat oraz socjalistyczna indoktrynacja skutecznie ograniczają demografię. Gdyby wskazać socjoekonomiczny czynnik najbardziej powiązany z kiepską sytuacją demograficzną, to byłoby to właśnie przetrzymanie w szkole. Przecież jakby na przykład kobieta skończyła te cztery lata szkoły podstawowej, poszłaby to pracy, wyuczyłaby się jakiegoś zawodu, to w życiu nie

usłyszałaby o tych dziwnych lewicowych miazmatach. To nawet nie interesowałoby jej. Podobnie też wielu myśli o tak zwanym robieniu kariery. Tylko jak robić karierę, jak wiele tytułów uległo inflacji. Teraz już nawet szlify doktorskie nie chronią przez tarzaniem się na dnie drabiny społecznej. Wytraca się wiele lat na edukację, a nie skupia się na tym, co dla gros ludzi jest bardzo istotne i znaczące: funkcjonowanie w zdrowym środowisku rodzinnym.

Oczywiście, w tym czasie równolegle należałoby wywalić masę oków na gospodarce narastających od kilkadziesiąt lat. Również też część młodzieży miałaby motywację do nauki, bo jakby miała mieć alternatywę termin u szewca, taśmę w fabryce, kopalnię albo pole, to wolałaby już tę okropną budę.

A poziom powinien być wysoki. Egzaminy kończące poszczególne etapy oświaty powinny być trudne. Nie wnikam tutaj w szczegóły, co z czego powinno być egzekwowane. To jest materiał na długie wieczorne godziny. Również należałoby się zastanowić, czy powinny być przygotowywane przez instytucje państwowe. W szeregu krajów egzaminy centralne są przygotowywane przez prywatne firmy. W innych krajach – jak Japonia – rozważano prywatyzację instytucji egzaminujących. Sam wolałbym, aby ministerstwo właściwe do spraw nauki przyznało licencję kilku firmom, no i przygotowywało egzaminy centralne, ale nie na zasadzie testów standaryzowanych. To jest bowiem droga donikąd. Poza tym testy standaryzowane są właśnie pokłosiem masowej oświaty. A przecież takiej nie chcemy. Wiemy również, że masowa oświata prowadzi do inflacji wszystkich tytułów. Później można powiedzieć, że matura to bzdura.

Poza tym za taki egzamin powinno się płacić. Kiedy bowiem się wniesie jakąś opłatę, to inaczej się do sprawy podchodzi.

Jak wcześniej wspominałem, również udział sektora prywatnego w oświacie powinien się zwiększyć. Już teraz dochodzi do tego, że w Warszawie rodzice szukają dla dziecka dobrej prywatnej

podstawówki. Stąd w dużych miastach większą część szkół można spokojnie sprywatyzować. Po co na przykład taki Gottwald – przepraszam, Staszic – ma być państwowy. To snobistyczne towarzystwo posyłające tam swoje dzieci ma na pewno na tyle pieniędzy, żeby zapłacić za ich prywatną edukację. Państwowe szkoły powinny być utrzymywane w niedużych miastach oraz na wsiach. W dużych ośrodkach miejskich są zwyczajnie najczęściej niepotrzebne. Również w sektorze prywatnym powinny móc działać inne modele oświaty oraz inne podejścia. Z pewnych powodów można przyjąć, że na przykład w państwowym systemie oświatowym system z oddzielnymi szkołami męskimi i żeńskimi jest bardziej wydajny. Często wskazuje się lepsze wyniki w nauce osiągnięte w takich szkołach. Natomiast nie można zabronić prywatnej szkole bycia koedukacyjną czy zrealizowania całego programu szkoły średniej w pięć lat. I tak absolwenci tych szkół będą musieli zdać takie same egzaminy. Wówczas także będzie występowała konkurencja pewnych modeli oświatowych. Takie oddziaływanie sprzyja rozwojowi.

Dlaczego nie piszę o takich kwestiach jak religia w szkole? To ostatecznie kwestia władz lokalnych, czy będzie, no i jaka, bo na Podlasiu mamy na przykład prawosławnych, a koło Wisły ewangelików. Władza centralna nie powinna się tym problemem w ogóle zajmować, to są kwestie do uregulowania na poziomie samorządowym. Do tego w realiach nam współczesnych jest to genialny temat zastępczy. Zamiast zadawać zasadnicze pytanie dotyczące natury szkoły, długości trwania, obowiązkowych etapów, czy szkoła jest w ogóle większości ludzi potrzebna do szczęścia, jaka powinna być rola sektora prywatnego i państwowego... to zamiast powyższych toczy się awantura, czy religia ma być w szkole, czy też nie. Jak to mawiał Kisielewski, socjalizm bohatersko walczy z problemami niewystępującymi w innych ustrojach.

Podsumowując, pytania o reformy oświaty stawia się źle i niepodjęmowane są realne działania mające poprawić wydolność tych społecznych instytucji. Obserwujemy natomiast źle

pomyślane deformy. (Dziękuję tutaj profesorowi Michałowi Szurkowi za genialny termin). Najpierw było pośpiesznie wprowadzone gimnazjum, a po prawie dwudziestu latach powrót do korzeni w PRL; działanie bezcelowe podyktowane resentymentem elektoratu PiS do ancien regime. Natomiast brakuje dyskusji o działaniach celowych i na dłuższą metę koniecznych. Nikt nie zastanowił się nad tym, nad czym się niejeden młody człowiek głowi. A z jakiego powodu tyle siedzę w szkole? Czy ta wiedza przyda mnie się do czegoś? Czy ja tutaj nie tracę czasu? Czy nie lepiej zająć się czymś innym? Można domniemywać, że socjalistyczni politycy są zgrzybiali; już zapomnieli, że byli kiedyś młodzi.

Poza tym znowu nawiążę do Kisielewskiego. Socjalizm bohatersko walczy z problemami nieistniejącymi w innych ustrojach. Jednocześnie nie rozwiązuje żadnych problemów natury zasadniczej. Doskonałym tego przykładem są właśnie rozliczne reformy i deformy oświaty.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net